Nr. 22 Racibórz, Czwartek, dnia 19-go Lutego 1914 r. ROK XXVI

Nowiny Raciborskie

Pismo dla ludu polsko-katolickiego.

»Nowiny Raciborskie« z bezpłatnym dodatkiem »Rolnik« wychodzą trzy razy w tydzień, we Wtorek, Czwartek i Sobotę. Kosztują na kwartał na poczcie i u p. p. agentów 1.20 mk., z dostarczaniem w dom przez listowego 1.44 mk. — Ogłoszenia przyjmuje się za opłatę 15 fen. od jednołamowego wiersza drobnego w dziale ogłoszeń a 60 fen. od dwułamowego wiersza reklamowego na trzeciej stronie. Miejsce regulowania rachunku w kaciborzu. W razie konkursu lub sądowego ściągania należytości wszelki rabat ustaje. — Telefon nr. 253.

Z sejmu pruskiego.

Na czwartkowem posiedzeniu sejmu omawiał poseł **Korfanty** skandaliczny proces, który obecnie toczy się od kilku dni przed sądem w Bytomiu przeciwko agentowi żydowskiemu Lubelskiemu o handel żywym towarem, czyli o dostarczanie dziewczyn do domu rozpusty. Ze względu na ważność i ciekawość tej sprawy podajemy odnośne ustępy z przemowy posła Korfantego poniżej:

»Przy tej sposobności muszę omówić proces, który toczy się obecnie przed sądem ziemiańskim w Bytomiu przeciwko niejakiemu Lubelskiemu, oskarżonemu o handel żywym towarem. Lubelski jest rosyjskim obywatelem i mieszkał dawniej w Królestwie Polskiem. Tam rząd rosyjski za jego sprosne rzemiosło skazał go na kilkoletnie zesłanie do Archangielska. Z Archangielska zbrodniarz ten zdołał zbiedz i osiadł w Galicyi w miejscowości Jęzor naprzeciwko Mysłowic. Władze austryackie wydaliły go, ponieważ go podejrzywano o handel żywym towarem. Przeniósł się potem do Mysłowic i dostał stanowisko w biurze zastępcy hamburgsko-amerykańskiej linii okrętowej, niejakiego Weichmanna, który utrzymuje również biuro centrali dla robotników rolnych. Temu Lubelskiemu wskutek polecenia komisarza granicznego Mädlera, prezes regencyjny opolski p. Schwerin pozwolił na przebywanie w Mysłowicach. (Słuchajcie, słuchajcie! u Pol.). Ten handlarz żywym towarem przez lata całe uprawiał swe niecne rzemiosło. Podejrzywano go o to, oskarżano u prokuratoryi, ale wszystkie te usiłowania były bezskuteczne. Albowiem Lubelski i jego pracodawca Weichmann byli w porozumieniu z policyą mysłowicką. Brudy policyjne w Kolonii są niczem w porównaniu do tego, co działo się w Mysłowicach. Urzędników policyjnych zbrodniarze przekupywali, a komisarz policyjny, gdy przytrzymano pewną kobietę zagraniczną na policyi, aby odebrać od niej świadectwo, przed zeznaniem pozwolił jej pójść na obiad, z którego nigdy nie wrócila. (Słuchajcie, słuchajcie! u Pol.) Większa część urzędników policyjnych przez tych łajdaków była przekupiona!

Według zeznania zaprzysiężonego świadka, byłego komisarza policyjnego Halemby, który cały ten proces spowodował, nawet burmistrz mysłowicki w sprawę tę jest zawikłany. Ile razy Halemba donosił prokuratoryi o niecnem rzemiośle Lubelskiego, odpisy tych donoszeń znajdowały się nazajutrz w biurze Weichmanna. Przeciwko Halembie Lubelski i Weichmann użyli wszelkich środków, aby mu życie uniemożliwić, a władze szły im widocznie na rękę. Halembie wytoczono proces dyscyplinarny, który jednak skończył się dla niego zwycięzko. Halembę potem ze służby policyjnej przeniesiono do służby magistrackiej, bo widocznie jako urzędnik policyjny handlarzom żywego towaru był niewygodny. Radca policyjny Mädler przed sądem zeznał, że Halembę przeniesiono dlatego do służby magistrackiej, ponieważ w Austryi denuncyował Lubelskiego o handel żywym towarem, gdy tam jeszcze mieszkał. A więc władze pruskie karzą za to urzędnika, że demaskuje handlarza żywym towarem.

Lubelski jednak był bardzo potrzebnym hamburgsko-amerykańskiej linii okrętowej i Weichmannowi. Z procesu wynika, że przez jego ręce przechodziło co rok od 30 do 40 tyś. wychodźców. Po aresztowaniu Lubelskiego liczba ich zmalała do minimalnej ilości. Były komisarz policyjny Halemba, zapytywany przez sąd o przyczyny swego przeniesienia do służby magistrackiej, oświadczył, że stało się to z innych przyczyn, a mianowicie: Weichmann udał się do dyrektora Towarzystwa hamburgsko-amerykańskiego Ballina. Ballin i Weichmann stwierdzili, że po usunięciu Lubelskiego Towarzystwo okrętowe miałoby stratę około 4 mil. marek. Ballin udał się więc do pruskiego ministra spraw wewnętrznych a ten zarządził, że Halembę usunięto ze służby policyjnej. Nie chce się wprost temu wierzyć, minister chyba nam da potrzebne wyjaśnienia. Mogę sobie tylko tłumaczyć postępowanie ministra tem, że nie miał pojęcia o podłem i brudnem rzemiośle Lubelskiego. Lubelski utrzymywał licznych agentów w Polsce i Galicyi, którzy nietylko przemycali mu robotników, ale także młode dziewczyny. Dziewczyny te prowadzono zaulkami do prywatnego jego mieszkania, nie wpisywano ich w książki, lecz wysyłano do zakładu rozpusty w Buenos Aires. (Okrzyk u Polaków: Z wiedzą policyi.)

Nikczemność tych zbrodniarzy doszła do tego stopnia, że po uwięzieniu Lubelskiego usiłowano namówić sekretarza sądowego w Katowicach, aby zniszczył akta, obciążające Lubelskiego. (Słuchajcie, słuchajcie! u Polaków.) Sekretarz uległ pokusie, ale aresztowano go i czeka teraz na zasłużoną karę. Faktem jest, że policya mysłowicka z całą samowiedzą popierała tych handlarzy żywym towarem, że nawet burmistrz w sprawę jest zamieszany.

Faktem jest, że działo się to przez lat kilka. Wobec tych zajść nikt się nie może dziwić temu, że w wydziale pana ministra spraw wewnętrznych nie panuje taka czystość, jak tego życzyć należy. W Poznaniu policyanci za pomocą wytrychów wykradają listy ludziom ze skrzynek, w Kolonii policyanci biorą łapówki, w Mysłowicach dzieje się to samo i policya popiera haniebny handel żywym towarem. W wydziale ministra policyi żelazną miotłą należałoby zrobić porządek.

W procesie tym pod przysięgą zeznano, że ten Weichmann w restauracyi naprzeciwko dworca w Mysłowicach otworzył sobie konto pod literami M. W. Urzędnicy policyjni, urzędnicy pogranicznі i celni, urzędnicy kolejowi chodzili do tej restauracyi i brali sobie na konto M. W. co tylko dusza pragnęła, a konto wynosiło rocznie kilka set marek. (Słuchajcie, słuchajcie! u Polaków.) — Wobec tych faktów zadaję pytanie: Jakżeż prezes regencyjny mógł pozwolić takiemu zbrodniarzowi na pobyt w kraju, jakżeż mógł nie wiedzieć, że z Galicyi go wydalono jako podejrzanego o sprosny ten proceder? Ale rozprawy sądowe i na tę zagadkę dają odpowiedź. Były urzędnik policyjny Halemba oświadczył przed sądem, że Lubelskiego używano jako szpiega w Rosyi na rzecz Niemców. (Słuchajcie, słuchajcie! u Polaków). Sąd wobec tego zeznania natychmiast wykluczył publiczność ze względu na bezpieczeństwo państwa. (Słuchajcie, słuchajcie! u Polaków.) Gdyby to miało być prawdą, pytam się, czy w Prusach usługi szpiegowskie stawia się wyżej od honoru ludzkości, splamionego w nikczemny sposób przez handel żywym towarem? (Bardzo dobrze! u Polaków). Prezes regencyjny i komisarz Maedler powinni byli wiedzieć o niecnem rzemiośle Lubelskiego, a jeśli o tem nie wiedzieli, to niezdolni są do zajmowania posad. (Żywe oklaski u Polaków i socyalistów.)

W dalszym ciągu omawia poseł Korfanty jeszcze raz tajne dokumenty hakaty.

Opuszczona.

(Ciąg dalszy.)

— A więc proszę, pisz pani.

Irena spostrzegła, że opór na nic by się nie zdał. Siadła więc przy małem biurku i wzięła pióro do ręki.

— Jesteś pani gotową? — zapytał.

Irena potwierdziła.

— Dobrze, więc pisz pani:

Kochany ojcze!

Będąc w podróży do Ciebie, w pobliżu stacyi Rincou, wpadłam w ręce człowieka, który wróci mi wolność tylko za okupem.

Proszę Cię, drogi ojcze, wyślij mu żądaną sumę, abym mogła powrócić do Ciebie jaknajprędzej.

Jestem zdrowa i nie mogę poskarżyć się na złe obchodzenie; więcej pisać mi nie wolno.

Pozostaję Twą kochającą Cię córką

Irena.

— Dziękuję pani — rzekł przywódca, kiedy Irena skończyła. A teraz pozwoli pani, że zrobię mały przypisek.

Irena powstała z miejsca i bandyta zasiadł teraz przy biurku, kreśląc następujące słowa:

Szanowny Panie hrabio!

Jak Pan widzisz z powyższego, córka pańska znajduje się w mojej mocy.

Nic złego spotkać ją w domu moim nie może, ponieważ tak ja, jak i moi towarzysze zwracamy się do kobiet z szacunkiem.

Wolność wrócę córce pańskiej i odwiozę ją na stacyę kolejową, jeżeli przyślesz mi pan po otrzymaniu tego listu

300,000 dolarów.

Ażebyś pan miał czas na wysłanie okupu, oświadczam niniejszem, iż po upływie czterech tygodni, licząc od daty wymienionej w liście, spodziewam się nadejścia żądanej sumy.

Pieniądze proszę przysłać przez zaufaną osobę do stacyi Socorro w Nowym Meksyku, gdzie oczekiwać będzie kilku moich towarzyszy.

Natychmiast po otrzymaniu pieniędzy córka pańska będzie wolna.

Pozwalam sobie zwrócić uwagę, ażebyś pan nie miał zamiaru odebrania córki siłą przy pomocy policyi, lub nie nasłał takowej na moich towarzyszy w czasie odbioru pieniędzy.

Gdyby tak było, córkę pańską spotkałby srogi los — zastrzeliłbym ją natychmiast; również stałoby się to, gdyby okup nie nadszedł po upływie oznaczonego terminu.

Z szacunkiem

Texas Johnny.

Po napisaniu powyższego bandyta złożył papier w czworo i włożył do koperty, którą zapieczętował, następnie oddał list Irenie.

— Proszę, napisz pani adres do swego ojca — rzekł grzecznie.

Irena nie przeczuwała, jaki to był przypisek bandyty; napisała więc na kopercie adres, poczem przywódca list zabrał.

— Dziękuję pani — rzekł z głębokim ukłonem. — Mam nadzieję, że za kilka tygodni odwiozę panią do najbliższej stacyi kolejowej.

— Co pisałeś pan do mego ojca? — zapytała Irena mimowoli.

— Nic szczególnego, kilka słów, które wcale zainteresowałyby panią — odpowiedział bandyta z uśmiechem.

Raz jeszcze podziękował nic nie przeczuwającej Irenie za łaskawe napisanie listu, poczem wyszedł.

W Irenę wstąpiła nadzieja bliskiego uwolnienia się z rąk bandyty — i pod wpływem tej nadziei uspokoiła się zupełnie.

Smiały plan.

Co działo się podczas tego z Schoellerem?

Dzielny ten człowiek patrzał bezsilny, jak bandyci uprowadzali hrabiankę.

Złość swoją wywarł na biednym woźnicy, który swoją nieświadomością drogi przyczynił się do tego nieszczęścia.

Kiedy uspokoił się nieco, rozkazał woźnicy, aby jak najprędzej jechał do stacyi, ponieważ zależy mu na czasie.

Po długiem błąkaniu się po stepie, nad ranem wyjechali nareszcie na właściwą drogę.

Konie pobiegły kłusem i po upływie pół godziny przybyli na stacyę.

Schoeller wyskoczył z karetki i pobiegł do biura telegraficznego, gdzie opowiedział zdumionym urzędnikom o napadzie bandytów i o uprowadzeniu hrabianki Hohenstein.

Wiedząc, że szef policyi Rogers znajduje się w Santa Fee, wysłał do niego następującą depeszę:

Hrabianka Hohenstein znajduje się w ręku bandytów, w pobliżu stacyi Rincou. Oczekuję przybycia pańskiego na stacyi Socorro. Schoeller.

— Za pół godziny szef policyi odbierze depeszę —

Nr. 22 Racibórz, Czwartek, dnia 19-go Lutego 1914 r. ROK XXVI

Nowiny Raciborskie

Pismo dla ludu polsko-katolickiego.

»Nowiny Raciborskie« z bezpłatnym dodatkiem »Rolnik« wychodzą trzy razy w tydzień, we Wtorek, Czwartek i Sobotę. Kosztują na kwartał na poczcie i u p. p. agentów 1.20 mk., z dostarczaniem w dom przez listowego 1.44 mk. — **Ogłoszenia** przyjmuje się za opłatę 15 fen. od jednołamowego wiersza drobnego w dziale ogłoszeń a 60 fen. od dwułamowego wiersza reklamowego na trzeciej stronie. Miejsce regulowania rachunku w kaciborzu. W razie konkursu lub sądowego ściągania należytości wszelki rabat ustaje. — Telefon nr. 253.

Z sejmu pruskiego.

Na czwartkowem posiedzeniu sejmu omawiał poseł **Korfanty** skandaliczny proces, który obecnie toczy się od kilku dni przed sądem w Bytomiu przeciwko agentowi żydowskiemu Lubelskiemu o handel żywym towarem, czyli o dostarczanie dziewczyn do domu rozpusty. Ze względu na ważność i ciekawość tej sprawy podajemy odnośne ustępy z przemowy posła Korfantego poniżej:

»Przy tej sposobności muszę omówić proces, który toczy się obecnie przed sądem ziemiańskim w Bytomiu przeciwko niejakiemu Lubelskiemu, oskarżonemu o handel żywym towarem. Lubelski jest rosyjskim obywatelem i mieszkał dawniej w Królestwie Polskiem. Tam rząd rosyjski za jego sprosne rzemiosło skazał go na kilkoletnie zesłanie do Archangielska. Z Archangielska zbrodniarz ten zdołał zbiedz i osiadł w Galicyi w miejscowości Jęzor naprzeciwko Mysłowic. Władze austryackie wydaliły go, ponieważ go podejrzywano o handel żywym towarem. Przeniósł się potem do Mysłowic i dostał stanowisko w biurze zastępcy hamburgsko-amerykańskiej linii okrętowej, niejakiego Weichmanna, który utrzymuje również biuro centrali dla robotników rolnych. Temu Lubelskiemu wskutek polecenia komisarza granicznego Mädlera, prezes regencyjny opolski p. Schwerin pozwolił na przebywanie w Mysłowicach (Słuchajcie, słuchajcie! u Pol.). Ten handlarz żywym towarem przez lata całe uprawiał swe niecne rzemiosło. Podejrzywano go o to, oskarżano u prokuratoryi, ale wszystkie te usiłowania były bezskuteczne. Albowiem Lubelski i jego pracodawca Weichmann byli w porozumieniu z policyą mysłowicką. Brudy policyjne w Kolonii są niczem w porównaniu do tego, co działo się w Mysłowicach. Urzędników policyjnych zbrodniarze przekupywali, a komisarz policyjny, gdy przytrzymano pewną kobietę zagraniczną na policyi, aby odebrać od niej świadectwo, przed zeznaniem pozwolił jej pójść na obiad, z którego nigdy nie wrócila. (Słuchajcie, słuchajcie! u Pol.) Większa część urzędników policyjnych przez tych łajdaków była przekupiona!

Według zeznania zaprzysiężonego świadka, byłego komisarza policyjnego Halemby, który cały ten proces spowodował, nawet burmistrz mysłowicki w sprawę tę jest zawikłany. Ile razy Halemba donosił prokuratoryi o niecnem rzemiośle Lubelskiego, odpisy tych doniesień znajdowały się nazajutrz w biurze Weichmanna. Przeciwko Halembie Lubelski i Weichmann użyli wszelkich środków, aby mu życie uniemożliwić, a władze szły im widocznie na rękę. Halembie wytoczono proces dyscyplinarny, który jednak skończył się dla niego zwycięzko. Halembę potem ze służby policyjnej przeniesiono do służby magistrackiej, bo widocznie jako urzędnik policyjny handlarzom żywego towaru był niewygodny. Radca policyjny Mädler przed sądem zeznał, że Halembę przeniesiono dlatego do służby magistrackiej, ponieważ w Austryi denuncyował Lubelskiego o handel żywym towarem, gdy tam jeszcze mieszkał. A więc władze pruskie karzą za to urzędnika, że demaskuje handlarza żywym towarem.

Lubelski jednak był bardzo potrzebnym hamburgsko-amerykańskiej linii okrętowej i Weichmannowi. Z procesu wynika, że przez jego ręce przechodziło co rok od 30 do 40 tyś. wychodźców. Po aresztowaniu Lubelskiego liczba ich zmalała do minimalnej ilości. Były komisarz policyjny Halemba, zapytywany przez sąd o przyczyny swego przeniesienia do służby magistrackiej, oświadczył, że stało się to z innych przyczyn, a mianowicie: Weichmann udał się do dyrektora Towarzystwa hamburgsko-amerykańskiego Ballina. Ballin i Weichmann stwierdzili, że po usunięciu Lubelskiego Towarzystwo okrętowe miałoby stratę około 4 mil. marek. Ballin udał się więc do pruskiego ministra spraw wewnętrznych a ten zarządził, że Halembę usunięto ze służby policyjnej. Nie chce się wprost temu wierzyć, minister chyba nam da potrzebne wyjaśnienia. Mogę sobie tylko tłumaczyć postępowanie ministra tem, że nie miał pojęcia o podłem i brudnem rzemiośle Lubelskiego. Lubelski utrzymywał licznych agentów w Polsce i Galicyi, którzy nietylko przemycali mu robotników, ale także młode dziewczyny. Dziewczyny te prowadzono zaułkami do prywatnego jego mieszkania, nie wpisywano ich w książki, lecz wysyłano do zakładu rozpusty w Buenos Aires. (Okrzyk u Polaków: Z wiedzą policyi.)

Nikczemność tych zbrodniarzy doszła do tego stopnia, że po uwięzieniu Lubelskiego usiłowano namówić sekretarza sądowego w Katowicach, aby zniszczył akta, obciążające Lubelskiego. (Słuchajcie, słuchajcie! u Polaków.) Sekretarz uległ pokusie, ale aresztowano go i czeka teraz na zasłużoną karę. Faktem jest, że policya mysłowicka z całą samowiedzą popierała tych handlarzy żywym towarem, że nawet burmistrz w sprawę jest zamieszany.

Faktem jest, że działo się to przez lat kilka. Wobec tych zajść nikt się nie może dziwić temu, że w wydziale pana ministra spraw wewnętrznych nie panuje taka czystość, jak tego życzyć należy. W Poznaniu policyanci za pomocą wytrychów wykradają listy ludziom ze skrzynek, w Kolonii policyanci biorą łapówki, w Mysłowicach dzieje się to samo i policya popiera haniebny handel żywym towarem. W wydziale ministra policyi żelazną miotłą należałoby zrobić porządek.

W procesie tym pod przysięgą zeznano, że ten Weichmann w restauracyi naprzeciwko dworca w Mysłowicach otworzył sobie konto pod literami M. W. Urzędnicy policyjni, urzędnicy pograniczni i celni, urzędnicy kolejowi chodzili do tej restauracyi i brali sobie na konto M. W. co tylko dusza pragnęła, a konto wynosiło rocznie kilka set marek. (Słuchajcie, słuchajcie! u Polaków.) — Wobec tych faktów zadaję pytanie: Jakżeż prezes regencyjny mógł pozwolić takiemu zbrodniarzowi na pobyt w kraju, jakżeż mógł nie wiedzieć, że z Galicyi go wydalono jako podejrzanego o sprosny ten proceder? Ale rozprawy sądowe i na tę zagadkę dają odpowiedź. Były urzędnik policyjny Halemba oświadczył przed sądem, że Lubelskiego używano jako szpiega w Rosyi na rzecz Niemców. (Słuchajcie, słuchajcie! u Polaków). Sąd wobec tego zeznania natychmiast wykluczył publiczność ze względu na bezpieczeństwo państwa. (Słuchajcie, słuchajcie! u Polaków.) Gdyby to miało być prawdą, pytam się, czy w Prusach usługi szpiegowskie stawia się wyżej od honoru ludzkości, splamionego w nikczemny sposób przez handel żywym towarem? (Bardzo dobrze! u Polaków). Prezes regencyjny i komisarz Maedler powinni byli wiedzieć o niecnem rzemiośle Lubelskiego, a jeśli o tem nie wiedzieli, to niezdolni są do zajmowania posad. (Żywe oklaski u Polaków i socyalistów.)

W dalszym ciągu omawia poseł Korfanty jeszcze raz tajne dokumenty hakaty.

Opuszczona.

(Ciąg dalszy.)

— A więc proszę, pisz pani.

Irena spostrzegła, że opór na nic by się nie zdał. Siadła więc przy małem biurku i wzięła pióro do ręki.

— Jesteś pani gotową? — zapytał.

Irena potwierdziła.

— Dobrze, więc pisz pani:

Kochany ojcze!

Będąc w podróży do Ciebie, w pobliżu stacyi Rincou, wpadłam w ręce człowieka, który wróci mi wolność tylko za okupem.

Proszę Cię, drogi ojcze, wyślij mu żądaną sumę, abym mogła powrócić do Ciebie jaknajprędzej.

Jestem zdrowa i nie mogę poskarżyć się na złe obchodzenie; więcej pisać mi nie wolno.

Pozostaję Twą kochającą Cię córką

Irena.

— Dziękuję pani — rzekł przywódca, kiedy Irena skończyła. A teraz pozwoli pani, że zrobię mały przypisek.

Irena powstała z miejsca i bandyta zasiadł teraz przy biurku, kreśląc następujące słowa:

Szanowny Panie hrabio!

Jak Pan widzisz z powyższego, córka pańska znajduje się w mojej mocy.

Nic złego spotkać ją w domu moim nie może, ponieważ tak ja, jak i moi towarzysze zwracamy się do kobiet z szacunkiem.

Wolność wrócę córce pańskiej i odwiozę ją na stacyę kolejową, jeżeli przyślesz mi pan po otrzymaniu tego listu

300,000 dolarów.

Ażebyś pan miał czas na wysłanie okupu, oświadczam niniejszem, iż po upływie czterech tygodni, licząc od daty wymienionej w liście, spodziewam się nadejścia żądanej sumy.

Pieniądze proszę przysłać przez zaufaną osobę do stacyi Socorro w Nowym Meksyku, gdzie oczekiwać będzie kilku moich towarzyszy.

Natychmiast po otrzymaniu pieniędzy córka pańska będzie wolna.

Pozwalam sobie zwrócić uwagę, ażebyś pan nie miał zamiaru odebrania córki siłą przy pomocy policyi, lub nie nasłał takowej na moich towarzyszy w czasie odbioru pieniędzy.

Gdyby tak było, córkę pańską spotkałby srogi los — zastrzelilbym ją natychmiast; również stałoby się to, gdyby okup nie nadszedł po upływie oznaczonego terminu.

Z szacunkiem

Texas Johnny.

Po napisaniu powyższego bandyta złożył papier w czworo i włożył do koperty, którą zapieczętował, następnie oddał list Irenie.

— Proszę, napisz pani adres do swego ojca — rzekł grzecznie.

Irena nie przeczuwała, jaki to był przypisek bandyty; napisała więc na kopercie adres, poczem przywódca list zabrał.

— Dziękuję pani — rzekł z głębokim ukłonem. — Mam nadzieję, że za kilka tygodni odwiozę panią do najbliższej stacyi kolejowej.

— Co pisałeś pan do mego ojca? — zapytała Irena mimowoli.

— Nic szczególnego, kilka słów, które wcale zainteresowałyby panią — odpowiedział bandyta z uśmiechem.

Raz jeszcze podziękował nic nie przeczuwającej Irenie za łaskawe napisanie listu, poczem wyszedł.

W Irenę wstąpiła nadzieja bliskiego uwolnienia się z rąk bandyty — i pod wpływem tej nadziei uspokoiła się zupełnie.

Smiały plan.

Co działo się podczas tego z Schoellerem?

Dzielny ten człowiek patrzał bezsilny, jak bandyci uprowadzali hrabiankę.

Złość swoją wywarł na biednym woźnicy, który swoją nieświadomością drogi przyczynił się do tego nieszczęścia.

Kiedy uspokoił się nieco, rozkazał woźnicy, aby jak najprędzej jechał do stacyi, ponieważ zależy mu na czasie.

Po długiem błąkaniu się po stepie, nad ranem wyjechali nareszcie na właściwą drogę.

Konie pobiegły kłusem i po upływie pół godziny przybyli na stacyę.

Schoeller wyskoczył z karetki i pobiegł do biura telegraficznego, gdzie opowiedział zdumionym urzędnikom o napadzie bandytów i o uprowadzeniu hrabianki Hohenstein.

Wiedząc, że szef policyi Rogers znajduje się w Santa Fee, wysłał do niego następującą depeszę:

Hrabianka Hohenstein znajduje się w ręku bandytów, w pobliżu stacyi Rincou. Oczekuję przybycia pańskiego na stacyi Socorro. Schoeller.

— Za pół godziny szef policyi odbierze depeszę —

Minister spraw wewnętrznych przed wywodami posła naszego opuścił salę. W zastępstwie jego odpowiadał podsekretarz stanu dr. Holtz, że informacye p. Korfantego co do radzcy policyjnego Maedlera i prezesa regencyjnego Schwerina w procesie Lubelskiego były mylne.

Przy wzmiankach osobistych oświadcza poseł Korfanty, iż nie powiedział, że radca policyjny Maedler i prezes regencyjny Schwerin wiedzieli o handlu żywym towarem Lubelskiego i przekupstwie policyi mysłowickiej, powiedział tylko, że powinni byli o tem wiedzieć, a jeśli nie wiedzieli, to niezdolni są do piastowania urzędów. Na tem zakończyły się rozprawy, w tej ciekawej sprawie, której koniec rozegra się przed sądem w Bytomiu.

Opieka nad wychodźcami sezonowymi.

II.

Pod koniec pierwszego artykułu o opiecie nad wychodźcami sezonowymi powiedziano, że Towarzystwo opieki nad wychodźcami musi sobie dopiero zdobyć zaufanie tak robotników samych, jak i pracodawców i władz.

Nie wtajemniczonemu w stosunki wychodźtwa sezonowego wyda się może trochę dziwnem, że mając na oku li tylko obronę interesów uciemiężonego robotnika, Towarzystwo starać się ma i chce o zaufanie pracodawców. Historya wszelkich związków robotniczych i ich organizacyi uczy nas, że nigdy te związki nie miały szczęścia cieszenia się zaufaniem pracodawców. Przeciwnie, każdy odruch w życiu robotniczem, dążący do zmniejszenia niedoli robotnika, do wzmocnienia jego samodzielności napotykał u pracodawców i władz na wielkie trudności i przyjmowano jego zapewnienia bezstronności z wielką powściągliwością.

Oczywiście organizacya Towarzystwa opieki nie jest związkiem zawodowym, który zorganizowanym członkom ma dawać obronę ich interesów, lecz jest instytucyą na wkroś humanitarną, której jestestwo oparte jest nie na dochodach od tych, którym ma służyć, lecz na dochodach, pochodzących z dobroczynności publicznej. Zadanie towarzystwa różni się też z natury rzeczy od zadań związków zawodowych. Mówiąc o potrzebie zaufania, należy sobie najpierw uprzytomnić teren i jego rozmiary, na którym towarzystwo pracuje. Mając dziesięć razy tyle dochodów, ile ich ma obecnie i zatrudniając również dziesięcioraką liczbę ludzi, którzyby się zawodowo sprawie oddawali, nie mogłoby jeszcze Towarzystwo absolutnie powiedzieć, że pod skrzydłami swemi pomieścić zdoła wszystkich, którzy pomocy potrzebują. Dalej, sprawy, które Towarzystwu załatwić wypada, są przepisami prawnymi nieraz tak skrępowane, że trudno przchodzi znaleźć stosowny paragraf prawny, który dał by się do wypadku odnośnego zastosować. Organizacye rpbotnicze, mające za podstawę działania wyraźnie zakreślone ordynacye procederowe, mogą łatwiej odgrywać rolę adwokata i przestrzegają przytem solidarność w postępowaniu. Towarzystwo zaś, chcąc wypełnić swoje zadanie, musi odgrywać rolę regulatora w stosunku pracodawcy do pracobiorcy i odwrotnie, dążąc do wytkniętego celu nie za pomocą solidarności ze strony robotników, lecz za pomocą zaufania.

Jest rzeczą zupełnie jasną, że jak wszędzie, tak i pomiędzy pracodawcami napotyka Towarzystwo na ludzi złej woli poprostu, których zapewnienia Towarzystwa i dowody bezstronności z jego strony nie przekonywują o wyłącznie humanitarnych celach Towarzystwa, wskutek czego zbyt często sprawa opiera się o władze państwowe. Z tych powodów trzeba się koniecznie starać także o zaufanie pracodawców.

Towarzystwo opieki nad wychodźcami musi ponadto postępowaniem swojem zyskać zaufanie konsulatów ościennych państw, z których 90 proc. robotników sezonowych przybywa. Ze przytem są Towarzystwu dalekie wszelakie cele polityczne, zbytecznem jest dodawać. Towarzystwo bowiem jest zdania, że ludzie przybywający dla roboty do Prus nie są do spraw politycznych dojrzali i że zbrodnią byłoby dla tych celów właśnie narażać tego ciemnego biedaka na jeszcze większe szkody, na większą poniewierkę i złe traktowanie. To też, gdy Towarzystwo zwraca się gdziekolwiek o współdziałanie i pomoc oraz udzielenie ulatwień itd., stawia się Towarzystwu najpierw pytanie: Co macie Panowie za interes w tej sprawie? Przedstawienia i zapewnienia Towarzystwa, że czuje obowiązek niesienia pomocy tym biedakom, z których 60 proc. jest Polakami, zdają się pozornie przekonywać władze i urzędy o czystości i idealności celów Towarzystwa, lecz bądź co bądź wszelkie urzędy zabierają stanowisko przeważnie wyczekujące i śledzą nader bacznie wszelkie ruchy jego, wychodząc z założenia, że z owoców pozna się je.

Zachodziły w zeszłorocznej pracy Towarzystwa tak charakterystyczne wypadki, że sekretarzowi wypadało jechać do jakiegoś majątku celem załagodzenia strejku robotników. Po przybyciu na miejsce przekonał się, że wina była i po stronie pracodawcy, względnie urzędników, i po stronie robotników samych. Po wielu usiłowaniach udało mu się strejk załagodzić i przekonać obie strony o ich winie. Ustąpił nieco pracodawca, ustąpili też i robotnicy i sprawa zakończyła się ku zadowoleniu obu stron. Pracodawca podziękował ustnie i piśmiennie sekretarzowi za zażegnanie sporu, który mógł, ze względu na to, iż zaszedł podczas żniw, mieć dlań fatalne skutki. Towarzystwo dowiedziało się jednakowoż później, że pomimo tej przysługi ten sam pracodawca doniósł miejscowemu landratowi o pobycie sekretarza Towarzystwa w rzeczonym majątku i, wyrażając w swem piśmie uznanie dla bezstronnej i bezinteresownej działalności sekretarza, zalecał landratowi dalsze pilne strzeżenie i kontrolowanie czynności Towarzystwa.

Ten choćby jedyny wypadek dowodzi, jak rzeczowo i roztropnie postępować należy, ażeby wzbudzić zaufanie do Towarzystwa. Nie potrzeba chyba dodawać, że Towarzystwo postarało się o przekonanie tych panów, że cele jego są idealne i że działalność jego nie obawia się światła dziennego.

Jeżeli trudno jest wzbudzić zaufanie pracodawców, to niełatwiej dokonać tego u robotników, tembardziej, jeżeli trzeba ich przekonać o ich winie. — Wtenczas trzeba użyć wszelkich wpływów i środków, aby przekonać ich, że Towarzystwo działa jedynie w ich interesie i że nie słuchając go tracą na czasie i groszu.

Swiadome tego, pracowało Towarzystwo opieki nad wychodźcami od samego początku nad ugruntowaniem wszechstronnego zaufania do działalności jego i w przyszłości to czynić będzie w nadziei, że i społeczeństwo polskie obdarzy je wszechstronnem zaufaniem.

Niemcy nie potrzebują Polaków.

»Tägliche Rundschau« dodaje agraryuszom otuchy i twierdzi, że zbytnia lękliwość ich z powodu usunięcia robotników sezonowych, pochodzących z Rosyi, jest zupełnie nie na miejscu.

Zapomina się, powiada »Tägliche Rundschau«, że robotnik sezonowy przybywa głównie z dzielnic polskich a zatem z okolic, na które sławetna reforma agrarna wcale się nie rozciąga. Polskim obywatelom byłoby to oczywiście tylko na rękę, gdyby nie potrzebowali liczyć się z konkurencyą niemiecką. Ale takiemi czysto polskiemi interesami rząd rosyjski nie zawsze przejmuje się. Pozatem jest rzeczą pewną, że polscy właściciele dóbr są w stanie zająć tylko pewną część polskich rąk roboczych. Czyżby pozostała rzeszta miała iść za zarobkiem do Rosyi? Zarobki w Rosyi nie mogą Polakom się bynajmiej uśmiechać, boć przecież nawet w najbardziej zagospodarowanych guberniach, gdzie uprawiana jest hodowla buraków cukrowych na wielką skalę, jak to jest w guberniach charkowskiej i poltawskiej, wynosi przeciętny zarobek dzienny przy wolnem życiu najwyżej 80 fenygów.

Robotnik uważałby — pisze dalej Rundszauerka« — zamknięcie granicy jako największe poszkodowanie interesów życiowych. W Meklemburgii słyszał autor artykułu, że Polacy uważaliby zamknięcie granicy dla wychodźców za powód do wywołania rewolucyi!!

Przechodząc do innego tematu powiada autor, że zresztą robotnicy sezonowi nie pochodzą jedynie z Polski, lecz również z czysto rosyjskiej ziemi, to jest z Wołynia (sic!). Niech Rosya nie myśli jednak, że my zdani jesteśmy na jej siły tylko. Niemcy mogą obyć się bez Polaków. A zresztą Rosya powinna pamiętać, że jeżeli nam daje istotnie swego robotnika, to nie wyświadcza nam tem żadnej łaski, niechaj pamięta, że my dajemy jej w zamian za to nieocenione skarby kultury i nauki gospodarczej, nie mówiąc już o wznoszeniu pierwiastka słowiańskiego i zysku pod względem politycznym przez krzewienie słowiańszczyzny na Wschodzie. Presye Rosyi nic tu nie pomogą, bo jeżeli Rosya istotnie granice zamknie, to my zrezygnujemy raz na zawsze z jej robotnika polskiego. A to przecież jest już rzeczą poważną, z którą tak Polacy jak i Rosya liczyć się muszą.

A więc z jednej strony umizgi i tłomaczenie, że robotnik polski dla agraryuszy jest potrzebny, a z drugiej strony twierdzenie że Niemcy obędą się bez tego robotnika jaknajzupełniej. Ileż to sprzeczności w powyższym artykule.

Co tam słychać w świecie.

Pokój polsko-rusiński w Galicyi.

Pomiędzy Polakami a partyą rusińską w Galicyi przyszło nareszcie do porozumienia, wskutek czego sejm galicyjski przyjął w sobotę we wszystkich trzech czytaniach nową ustawę wyborczą. Wedle tej ustawy otrzymają Rusini kilka mandatów poselskich więcej. Polacy będą mieli w przyszłym sejmie 166 posłów, Rusini 61. Tak więc nareszcie zakończyła się walka polsko-rusińska, która obu stronom wiele szkody wyrządziła. Życzyćby tylko należało, żeby ten pokój był stały i Rusini nie wystąpili z nowemi żądaniami.

---

rzekł urzędnik, wysyłający telegram. — Jeżeli wyjedzie natychmiast z Santa Fee, może tu być wieczorem.

— Jeżeli kto potrafi uwolnić hrabiankę z rąk bandytów, to mr. Rogers — myślał Schoeller, wychodząc z biura telegraficznego. Bez hrabianki nie jadę do Niemiec, choćbym musiał przesiedzieć w tej dziurze kilka miesięcy.

Był wieczór, kiedy Schoeller oczekiwał na peronie nadejścia pociągu z Santa Fee.

Po upływie kilku minut wbiegł pociąg na stacyę. Schoeller wypatrywał szefa policyi i ujrzawszy go, podbiegł ku niemu z radością.

Razem z mr. Regersem przybył z Santa Fee mr. agent policyjny Macknell.

Schoeller prosił obu panów do restauracyi, gdzie zasiedli wszyscy w osobnym pokoju.

Tu opowiedział Schoeller słuchającym go pilnie urzędnikom o napadzie bandytów, oraz o uprowadzeniu Irony.

— Nie ma wątpliwości — rzekł mr. Rogers, kiedy Schoeller skończył opowiadanie — hrabina znajduje się w ręku znanego bandyty »Texas Johanny«,

— Musimy odnaleźć tego rozbójnika — zawołał Schoeller. — Możeby wziąć ze sobą kilku policyantów, a nawet żołnierzy i zarządzimy łowy na tego »Texas Jahnny«.

Macknell wzruszył ramionami, a twarz Rogersa mocno się zasępiła.

— O tem nie ma co myśleć — rzekł po chwili.

— Ależ tam nie ma chyba więcej jak 10 ludzi; z tymi damy sobie radę — zawołał Schoeller.

— Gdyby było ich kilkaset, potrafilbym ich wytępić — odpowiedział szef policyi. — Ale nie mogę pójść na Texas Johnny z oddziałem żołnierzy i policyantów, gdyż odnaleźlibyśmy hrabinę, ale już nieżywą.

— Co? — krzyknął Schoeller — to ten łotr jest takim mordercą, że odważyłby się zamordować bezbronną kobietę?

— Nie, jako bandyta jest on bardzo uprzejmy i względny dla kobiet, ale nie mogę myśleć o odwiedzeniu go w wielkiej liczbie policyantów, gdyż liczy on zapewne na wysoki okup.

W tym razie nie oszczędzilibyśmy hrabiny.

— No, więc cóż poczniemy? — zawołał znów Schoeller.

— Natychmiast trzeba uwolnić hrabinę Hohenstein z rąk rozbójników — rzekł mr. Rogers. — Okolicę tę znam bardzo dobrze, więc natychmiast ruszam w drogę z mr. Machnellem.

— Weź mnie pan z sobą — prosił Schoeller. — Przyrzekam wypełnić święcie wszystkie rozkazy pańskie, a w razie potrzeby mogę być przydatnym, gdyż strzelam znakomicie. Powiedziałem sobie, że bez hrabianki nie jadę do Niemiec.

— Owszem, możesz nam pan towarzyszyć — odpowiedzia Rogers. — Ztąd pojedziemy bryczką do siedziby bandytów i będziemy czekali sposobnej chwili, aby wedrzeć się do wnętrza i uwolnić hrabinę.

Już ranek był, kiedy trzej mężczyźni wysiedli z bryczki i zapuścili się w dziewiczy las, przez który mieli dotrzeć do siedziby bandytów.

Rogers znał tę okolicę z czasów dawniejszych, kiedy urządzał obławy na rabusiów, więc prowadził swych towarzyszy śmiało przez gęsty bór.

Szli tak kilka godzin bez odpoczynku i słońce stało już wysoko, kiedy usiedli, aby wypocząć.

Będąc w najlepszej rozmowie, Rogers urwał nagle i nadstawił uszu.

Zdawało mu się, że słyszy rżenie koni. Ruchem ręki nakazał milczenie swym towarzyszom, a sam zapuścił się w gęstwinę.

Macknell i Schoeller pozostali w najwyższej niecierpliwości i oczekiwaniu.

— Jak pan sądzisz, czy to są bandyci? — szepnął Schoeller do ucha Macknella.

— Zaraz się o tem przekonamy, gdyż oto nadchodzi mr. Rogers — odpowiedział tenże.

— Na małej polance spoczywa czterech bandytów, którzy widocznie są na straży, — szepnął Rogers swoim towarzyszom. — Konie ich przywiązane są do drzew, trzeba tych czterech bandytów ująć, lub zastrzelić; w każdym razie nie można pozwolić, aby wrócili do swych towarzyszy. Uciec nikt nie może; gdyby chociaż jeden z nich zdołał zbiedz, nie uwolnilibyśmy hrabiny Hohenstein. Tylko panowie ostrożnie, nas jest trzech, musimy się strzedz.

Po tych słowach Rogersa, Macknell i Schoeller przygotowali się na wszelki wypadek i wraz z szefem policyi postępowali ostrożnie naprzód, aż oczom ich ukazała się niewielka polanka, a na niej czterech bandytów, zatopionych w rozmowie.

Bandyci nic nie przeczuwali. Dopiero kiedy konie ich poczęły rżeć, zerwali się na równe nogi, ale w tej chwili spostrzegli przed sobą trzech mężczyzn z rewolwerami w ręku.

Dwóch bandytów rzuciło swą broń na ziemię, a pozostali skierowali lufy swych rewolwerów na napastników i wystrzelili, ale żaden nie trafił.

Natomiast prawie jednocześnie rozległy się dwa wystrzały mr. Rogersa i Schoellera, które powaliły dwóch bandytów na ziemię. Obaj byli ugodzeni śmiertelnie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Zgon generał-gubernatora Skałłona.

W sobotę o godz. 8 wieczorem zmarł nagle generał-gubernator warszawski i generalny adjutant cara, Skallon. Generał chorował już od dłuższego czasu i stan zdrowia jego nagle tak się pogorszył, że nastąpiła śmierć. Następcą jego według obiegających w Warszawie pogłosek ma zostać minister wojny Suchomlinow. — General-gubernator Skallon był najpoważniejszą i najwpływowszą osobistością w Rosyi zachodniej. Władza jego była bardzo szeroką, był przecież niejako wicekrólem całego Królestwa Polskiego. Oprócz urzędu general-gubernatura był także głównodowodzącym całej siły zbrojnej i gubernii warszawskiej. W r. 1906 rewolucyoniści próbowali zamachu na jego życie i rzucili nań trzy bomby. Skałłon zraniony został, jak mówiono, lekko, mimo to dłuższy czas nie był w stanie pełnić służby i musiano zamianować następcę.

Z parlamentu niemieckiego.

W parlamencie toczą się obrady nad etatem ministerstwa sprawiedliwości. W poniedziałek przemawiał pomiędzy innymi także poseł nasz, adwokat **Laszewski.** Mówca domagał się jak najspieszniejszej zmiany ustawy o stowarzyszentach, a także prawa karnego. Dalej występował przeciw powoływaniu komisarzy policyjnych przez sądy jako rzeczoznawców piśmiennictwa i historyi polskiej, a także organizacyi stowarzyszeń polskich, ponieważ o tych sprawach nie mają pojęcia.

Zamieszanie w Szwecyi.

W Stokholmie ukazał się w sobotę pierwszy numer nowej gazety »Republika«, w której widniał na naczelnem miejscu artykuł pod nagłówkiem »Nie ustępujmy!« Do współpracowników gazety należy pomiędzy innymi burmistrz Stokholmu i kilku posłów socyalistycznych. Artykuł żąda ni mniej ni więcej, tylko obalenia z tronu króla i utworzenia republiki. Radykalni socyaliści urządzili w sobotę zebranie, na którem również oświadczyli się za utworzeniem republiki. Położenie polityczne tymczasem staje się coraz niewyraźniejszem. Baron de Geer, któremu król powierzył utworzenie nowego gabinetu, zrzekł się tego zaszczytu. Prawica i narodowi liberałowie ostro atakują dotychczasowy rząd za jego wyzywające stanowisko wobec króla, którego zaatakowali za to, że przyrzekł zadość uczynić woli chłopów szwedzkich i na własną rękę przyrzekł im postarać się o powiększenie armii. Król odbiera codzień liczne telegramy i listy, wyrażające uznanie dla jego stanowiska.

Odpowiedź Turcyi.

Rząd turecki na notę mocarstw, przyznających Grecyi wyspy na Morzu Egejskiem, odpowiedział, że ubolewa nad postanowieniem mocarstw, które jest szkodliwe dla Turcyi. Przyjmując postanowienie mocarstw do wiadomości, rząd turecki postąpi tak, jak mu obowiązek nakazuje i starać się będzie o spełnienie swych prawowitych żądań. — Odpowiedź ta brzmi trochę zagadkowo; zdawałoby się jednak z niej wynikać, że Turcya gotowa jest o wyspy rozpocząć nową wojnę.

Nowy spisek w Turcyi.

W Turcyi stoją spiski przeciw rządowi na porządku dziennym. Swieżo aresztowano pod zarzutem przynależenia do nowego spisku byłego komendanta armii tureckiej w Trypolisie Azis Beia. Aresztowanie to wywołało w Konstantynopolu nie małe zdziwienie, gdyż Azis Bei uchodził za serdecznego i wiernego przyjaciela obecnego ministra wojny Enwera Paszy.

Z blizka i z daleka.

—* **Raciborz.** W niedzielę wieczorem około godz. 10½ spaliły się stodoła i dach chałupy posiedziciela Emanuela Adamczyka na Płoni. Prawdopodobnie ogień został podłożony.

— **Kradzież.** W nocy na niedzielę włamali się złodzieje do składu masarza Miodyszewskiego na Starejwsi, Kozielska ul., i zabrali za około 200 mk. towaru i koło. Następnie chcieli złożyć »wizytę« kupcowi Szrajowi, lecz sprawa im się nie udała.

— **Najmłodszy »Sokół.«** W Raciborzu utworzono »Sokoła«, do którego przystąpiło zaraz przeszło 20 członków. Młodzież polska w Raciborzu i bliższej okolicy powinna się trzymać hasła: W zdrowem ciele zdrowy duch! — i jak najliczniej przystępować do nowo założonego Towarzystwa gimnastycznego. Najmłodszemu »Sokołowi« życzymy rozwoju. Czołem!

— **Z Rady narodowej.** Członkiem Rady narodowej w miejsce posła hr. Mielżyńskiego wybrało Koło polskie w parlamencie posła Dombka z Bytomia.

— **Sprostowanie.** W ostatnim numerze podaliśmy z biura Wat otrzymaną wiadomość, jakoby poseł centrowy Herold w sprawie polskiej w sejmie pruskim był powiedział, że partya centrowa jest przeciwną polityce prześladowania Polaków, ale gotowa jest popierać te środki, przy pomocy których dałoby się z Polaków zrobić dobrych Niemców i Prusaków. Wiadomość ta jest nieścisła. Według urzędowego stenogramu bowiem poseł Herold powiedział, co następuje: »Posłowie polscy w swych wywodach przytoczyli tu materyał przeciwko Ostmarkenvereinowi. Ma się jednak wrażenie z wywodów polskich mówców, że Ostmarkenverein nie przedstawia się w dobrem świetle. Zdaje się, jakoby się miało do czynienia ze zorganizowanym rządem pobocznym. (Bardzo słusznie! w Centrum i u Polaków.) Zamiast zajmować przyjazne stanowisko względem tego towarzystwa, rząd powinien poddać jego działalność jak najostrzejszej kontroli. Ma się wrażenie, jakoby towarzystwo to dążyło do zniszczenia Polaków. Panowie, tego nie osięgnie się nigdy. (Bardo słusznie! w Centrum i u Polaków.) Dlatego nie pozostanie nam nic innego, jak starać się o pozyskanie Polaków dla Prus i Niemiec. To jest polityka, którą należy uprawiać i tylko na tej drodze możliwe jest porozumienie. Sądzę, że działalność rozwijana przez Ostmarkenverein jest niebezpieczną i nie przynosi szczęścia naszej ojczyźnie. (Bardzo słusznie! w Centrum i u Polaków.)

Wobec tego nie wabamy się przyznać, iż posłowi Heroldowi stała się krzywda. Stanowisko jego bowiem tak wyrażone, jak powyżej określone, było zupełnie poprawne.

— **Ruch wychodźczy.** Od kilku dni rozpoczął się znowu wielki ruch wychodźczy robotników rolnych w Galicyi, udających się na roboty za granicę. Codziennie przejeżdża przez Kraków przeszło 1000 robotników rolnych z Galicyi, przeważnie Rusinów, udających się do Niemiec i Czech. Polaków przejeżdża dotąd bardzo mała liczba, i to przeważnie na roboty kontraktowe do Czech i Francyi, mniej do Niemiec. Za kilka dni zaczną w Galicyi jeździć pociągi specyalne z robotnikami sezonowymi bezpośrednio ze wschodniej Galicyi wprost do granicy pruskiej. Pociągi robotnicze z Krakowa do Mysłowic jeżdżą już osobno, lecz jeszcze nieregularnie.

— **Ważne dla Towarzystw.** Kto ma zgłosić nowe Towarzystwo i kto podpisać odnośne podanie? W tym względzie panują różne zdania. W związkach różnych np. mówią, że nowo powstałe Towarzystwo musi zgłosić sekretarz. Tak nie jest. Towarzystwo musi zgłosić nowy prezes, podać ustawy oraz skład zarządu, a podanie osobiście podpisać. Podpisu, nawet ze zezwoleniem jego, nie może uskutecznić sekretarz lub kto inny. — W tych dniach stawał przed izbą karną w Raciborzu urzędnik Z. Z. P. p. Nokielski z Paruszowca za to, że zgłaszając policyi nowoobrany zarząd filii, miał podpisać prezesa tejże filii. Prokurator domagał się 9 miesięcy więzienia za sfałszowanie dokumentów. Sąd skazał p. N. na 1 miesiąc więzienia. Nokielski odwołał się do najwyższego sądu Rzeszy.

— **Koszta oględzin zwłok** przez lekarza przed ich pogrzebaniem ponosić muszą rodziny zmarłej osoby, o ile nie są zupełnie ubogie i zapłacić mogą. Jeżeli rodziny jednak są tak ubogie, że lekarzowi zapłacić nie mogą (zwykle 5 marek żądają lekarze), wtedy lekarza zapłacić musi gmina. Ale kasy chorych za oględziny zwłok lekarzom nie płacą. Dlatego też rodziny osób zmarłych mogą zawezwać do oględzin zwłok nie tylko lekarza kasowego, ale którego tylko chcą. Przymus oględzin zwłok przez lekarza polega na powszechnych rozporządzeniach i zarządzeniach, i wszędzie, gdzie przymus ten jest zaprowadzony, trzeba się do niego zastosować. Żadne sprzeciwiania się albo protesty nic tu nie pomogą, a mogą nawet takie sprzeciwiania się narazić na kary tych, co temu przymusowi się sprzeciwiają. — To sobie należy spamiętać, bo już raz na to w gazecie odpowiedzieliśmy, a ludzie ciągle nas jeszcze o tę sprawę zapytują.

—* **Pszczyna.** Pewnemu złotnikowi zamierzał sprzedać jakiś nieznany człowiek złoty zegarek damski z łańcuszkiem wartości 200 mk. Złotnik w przypuszczeniu, że zegarek pochodzi z kradzieży, uwiadomił o tem policyę. Tymczasem ulotnił się ów nieznajomy, pozostawiając złotnikowi zegarek i łańcuszek.

—* **W Gliwicach** wpadła lokomotywa pociągu osobowego na manewrujący pociąg towarowy. Maszynista Herold zmarł w szpitalu wskutek ran, a palacz walczy ze śmiercią. Maszyniści pociągu towarowego odnieśli lekkie obrażenia.

—* **Bytom.** W procesie przeciwko handlarzowi Lubelskiemu, o którym piszemy na pierwszej stronie, wychodzi coraz więcej brudów na jaw. Z toku rozpraw wynika bowiem, iż w Mysłowicach wstrętne wprost i obrzydliwe działy się rzeczy. Kwitł handel »żywym towarem« (dziewczętami), a świadkowie zeznali, że handlarze przekupywali urzędników policyjnych. Zadziwiającem i znamiennem jest, że wiele osób wyznania mojżeszowego i wmieszanych w brudy głównego zbrodniarza nosi nazwiska polskie. Proces Lubelskiego spowoduje może, że wprowadzi trochę świeżego powietrza w stosunki Mysłowic, gdzie dotąd cuchła zgnilizna ludzi niskich i marnych, handlujących niewinnemi dziewczętami. Niewykluczonem jest, że w procesie obecnym zeznawano fałszywie pod przysięgą. Pod zarzutem krzywoprzysięstwa, a przynajmniej za namawianie do fałszywej przysięgi, aresztowano »świadka« żyda »Mirowskiego« (inaczej Soldin) ze Sosnowca. Wszelkie uznanie należy się tym czynnikom, którzy obecny proces spowodowali, jak również sądowi, który całą tę cuchnącą sprawę skrupulatnie bada. — Swiadek Halemba, dawniejszy policyant, zeznaje, że Weichmann, kierownik biura wychodźczego, dał mu 25 mk. w kopercie. Weichmann dał darmo furmanki urzędnikom policyjnym do zwożenia węgla. W hotelu Labaschinskiego przychodzili urzędnicy policyjni jeść i pić i gdy wymieniali listy »M. W.« (Maks Weichmann), nie potrzebowali nic płacić. — Kiedy się proces zakończy, na razie jeszcze nie wiadomo.

Rodacy, abonujcie i rozszerzajcie „NOWINY RACIBORSKIE“!

NOWINKI.

— **Organizacya złodziejska.** Na zachodniej części Berlina w ostatnim czasie dokonano licznych kradzieży przez włamanie w składach jubilerskich. Policya złodziei nie mogła wyśledzić. Teraz wykazało się, że była to banda zorganizowana z młodych ludzi, którzy na wzór studentów niemieckich nosili tasiemki czerwono-biało-niebieskie. Odbywali regularne zebrania w pewnej kawiarni. Nareszcie policya zdołała ich aresztować. Okazało się, że jeden z złodziei jest synem znanego adwokata, drugi urzędnikiem bankowym, a reszta to kelnerzy i posługacze domowi.

— **Samobójstwo amerykańskiego ministra.** W Nowym Jorku popełnił samobójstwo minister sprawiedliwości John Kennedy, którego podejrzywano o sprzedajność. Samobojstwo popełnił, dowiedziawszy się, że prokurator generalny wydał rozkaz aresztowania go. Zle się dzieje na świecie, jeżeli już prokurator każe aresztować własnego swego szefa.

— **Czyn obłąkanego w szpitalu.** Do szpitalu miejskiego w Lorient, we Francyi, przybył niespostrzeżenie jakiś podejrzany człowiek, wpadł na jednę z sal dla chorych i, zanim zdołano mu przeszkodzić, wydobył rewolwer i zaczął strzelać do chorych, z których 3 ranił śmiertelnie. Tylko z trudem zdołano obezwładnić szaleńca i nałożyć mu kaftan bezpieczeństwa. Okazało się, że jest to niejaki Limburg, który zdołał zbiedz z domu obłąkanych i niewytłomaczonym sposobem doszedł w posiadanie rewolweru.

— **Królowa i żebraczka.** Pewna biedna kobieta w Brukseli, mająca chorego męża, sześcioro głodnych dzieci, udała się z prośbą do zamku królewskiego. Przed pałacem widziała zbliżający się samochód królowej, rzuciła się pod samochód, który szofer z biedą zatrzymał. Królowa wychyliła się oknem, a biedna kobieta rzuciła się na nią, schwyciła ją za rękę i wśród łez opowiedziała jej swą dolę. Królowa obiecała jej pomoc. Uradowana kobieta wracając, nie zważała na tramwaje, i została przejechaną. Leży teraz w szpitalu, ale rodzina jej uzyskała pomoc królowej.

— **Bohaterski kapitan.** Z Nowego Orleanu donoszą, że na małym przybrzeżnym parowcu »Can« wybuchł ogień. Pomimo wysiłków zrozpaczonej załogi, składającej się z 20 osób, nie zdołano ognia opanować. Cała załoga zdołała w czas jeszcze uratować się na łodziach. Na parowcu pozostał jedynie 65-letni kapitan Brarry, który nie odszedł do ostatniej chwili od steru i doprowadził płonący statek do portu, gdzie bohaterski marynarz legł wyczerpany z ran i wysiłków. Brarry żyje jeszcze, jednakowoż nie ma nadziei zachowania go przy życu.

Ruch w Towarzystwach.

— **Racibórz.** W środę 18 lutego b. m. odbędzie się lekcya śpiewu tow. śpiew. »Halka« w miejscu w lokalu »Strzechy«, Wielkie Przedmieście 38.

Zarząd.

— **Racibórz.** Tow. gimn. »Sokół« odbywa swe pierwsze ćwiczenie w piątek dnia 20 b. m. o godz. 8 wieczorem na sali »Strzechy«.

Miesięczne zebranie odbędzie się w przyszłą niedzielę 22 b. m. o godz. 7 wiecz. w »Strzesze«. Na porządku dziennym uchwalenie składek, wybór naczelnika. Czołem!

Zarząd.

— **Racibórz.** W przyszłą niedzielę 22 b. m. o godz. 5 po poł. odbędzie się miesięczne zebranie Towarzystwa polsko-górnośląskiego w lokalu »Strzechy«, Wielkie Przedmieście 38. O jak najliczniejszy udział członków uprasza

ZARZĄD.

— **Lubomia.** Lekcya tow. śpiew. »Lutnia« odbędzie się w sobotę 21 b. m. o godz. ½8 wieczorem. Cwiczone będą pieśni do koncertu.

Zarząd.

Wrocławskie ceny zboża.

dnia 17 lutego 1914

za 100 kilogr.	towar dobry	średni	poślednl
Pszenica biała	18,10—17,90	00,00—00,00	00,00—00,00
» żółta	00 00—00,00	00,00—00,00	00,00—00.00
Zyto	14 60—14,40	00,00—00,00	00,00—00,00
Jęczmień browarowy	15,50—15,20	00,00—00,00	00,00—00,00
Jęczmień	14 30—14,00	00,00—00,00	00,00—00,00
Owies	14,40—14,20	00,00—00,00	00,00—00,00
Groch Wiktoria	25,00—24,50	00,00—00,00	00,00—00.00
Groch	22 00—21,50	00,00—00 00	00,00—00,00

Siano 6,30—7,00 mk. — Słoma długa za 100 kg. 4,50—5,00. mk. — Słoma prasow. 100 kg. 2,00—2,40 m.

Za ogłoszenia redakcya nie przejmuje żadnej odpowiedzialności.

Oppler, dentystka,
Racibórz, Odrzańska ul. 2
wykonuje
sztuczne zęby, plomby
po dawnych tanich cenach.
Mówi się po polsku.

Na czas budowli i robót polnych
chrzty,
i inne okazye polecam pojedyńcze i podwójne **likiery,**
doskonale
mięszaną wódkę,
ff. koniak, rum, wina itd.
po jak najniższych cenach.
Hermann Goldberg,
Racibórz, Odrzańska ul. 6,
destylacya i fabryka likieru.

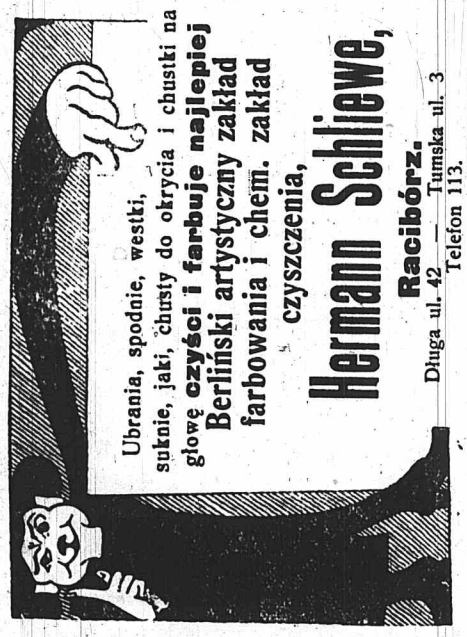

Ubrania, spodnie, westki, suknie, jaki, chusty do okrycia i chustki na głowę **czyści i farbuje najlepiej**
Berliński artystyczny zakład farbowania i chem. zakład czyszczenia,
Hermann Schliewe,
Racibórz.
Długa ul. 42 — Tumska ul. 3
Telefon 113.

Książki do nabożeństwa
w jak największym wyborze poleca
Księgarnia „Nowin Raciborskich"

Potrzebujesz na chrzciny i do robót polnych dobrych
likierów
WIN,
wódek i t. d.,
zwróć się do firmy
Max Böhm, Racibórz,
tylko Odrzańska ul.
a będziesz dobrze obsłużony i pozostaniesz jej stałym odbiorcą.

Polecam mój obfity skład tylko najlepszych **towarów kolonialnych** po jak najtańszych cenach,
kawa,
zawsze świeżo palona,
doskonała herbata,
Swieżo wędzone i marynowane ryby.
Swieże ryby rzeczne i morskie.
Stare odleżale
koniaki, rum, arak.
Jak największy wybór w koniakach.
Th. Pawlenka,
Racibórz, tylko Nowa ul. 5
Telefon nr. 22.

Adolf Przegendza, Racibórz,
Długa ul., róg ulicy Browarowej

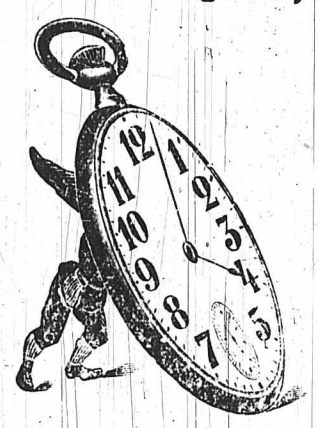

poleca w wielkim wyborze:
zegarki kieszonkowe:
niklowe remontoary od **2,50** mk. pocz.
srebrne remontoary od **8,00** mk. pocz.
złote remontoary od **15,50** mk. pocz.
zegary ścienne od 1,25 mk. pocz.
budziki od 1,50 mk. pocz.
regulatory
w jak największym wyborze, po każdej cenie.
Poszczególnie polecenia godne:
regulatory, chodzące 14 dni
od **10,75 mk.** pocz.

Złote pierścionki ślubne
o każdej zawartości złota
w każdej formie
w każdej wielkości
gotowe na składzie
para od 8,50 m. pocz.

Złote zausznice
para od 2,00 m. pocz.

Złote pierścionki
z kamieniami od 1 m. pocz.

Łańcuszki
złote, srebrne, duble i niklowe po każdej cenie.

Broszki, bransoletki, łańcuszki na szyję, okulary, termometry itd.
Nazwiska w obrączkach ślubnych wykonuje się bezpłatnie.
Reparacye wykonuje się we własnym warsztacie tanio i dobrze.

Najlepszy olej do centryfug,
Smarowidło na wozy,
Proszek do tuczenia świń
„Smakolin"
ma na składzie
L. Gryglewicz
Drogerya św. Jana
na Wielkiem Przedmieściu nr. 12
Drogerya Zamkowa
Bozacka ul. nr. 3.

Szan. Publiczności zwracam uwagę na mój wielki
skład drzewa
i polecam
heblowane **dylówki** sosnowe, świerkowe, **rantówki** (randbretter), **DESKI** na dachy szerokie, **szalówki, drzewo,** (Halbhölzer),
łaty, belki i krokwie,
rozmaitej długości i grubości.
Dylówki będą w moim własnym warsztacie na miejscu wedle zamówienia heblowane.
Zwracam uwagę, że materyał jest najlepszego gatunku, i proszę w razie potrzeby mój skład uwzględnić.
Cały mój skład drzewa znajduje się obecnie w Bozackiej ul. nr. 20 przy przejściu kolejowem.
Wielki skład materyału stolarskiego w wszelkich gatunkach drzewa i każdej grubości.
J. Tichauer, skład drzewa,
Racibórz-Ostróg.

Uczeń,
syn porządnych rodziców, może na 1-go kwietnia się zgłosić.
J. Müller,
skład towarów kolonialnych
Racibórz,
W. Przedmieście 10.

Uczeń,
któryby się chciał wyuczyć piekarstwa, może się zaraz lub później zgłosić.
P. Bennek,
mistrz piekarski,
Racibórz, Długa ul.

Piękność
stanowi delikatna, czysta twarz, młodzieńczy wygląd i biała ładna płeć. To daje tzw.
Steckenpferd-Seife
(najlepsze mydło Lilienmilch), sztuka 50 fen. Skutek powiększ
Dada-Cream
czyniąc czerwoną, chropowatą skórę białą i miękką niby aksamit. Paczka 50 fen.
Na przedaż mają: w Raciborzu Kuno Roederer, P. Becker, Scholz, L. Gryglewicz.

Nie kupujcie
żadnego zegarka zanim nie widzieliście mojego wielkiego cennika na zegarki, budziki, i łańcuszki, pierścionki, kolczyki, broszki, krzyżyki, medaliki, breloki, korale, brzytwy, noże, nożyczki, kosy, stęple, drukarnie, portmonetki, kufry, fajki, gramofony, płyty polskie, harmoniki, flety, klarnety, skrzypce, bębny, tamboriny, książki do nabożeństwa, i powieściowe, krzyże, kropielniczki, obrazy, lekarstwo domowe na wszelkie choroby, perfumy, ubiory, obuwie, bluzki, suknie, chusty, fartuszki itd.
Kto nie wierzy, niech się przekona, że poszukuję osoby, któraby mi powiedziała, że nie była zadowoloną z mego kupna.
Otwórz oczy
i nie pozwól się krzykaczom wywieść w pole, gdyż wszyscy Polacy wyrokują jednogłośnie, iż wiele pieniędzy zyska każdy kupując u mnie. Jasnem jak na dłoni było, jest i będzie, iż taniej niż gdzie indziej sprzedaję.
Żądajcie darmo i franko wspaniały polski cennik a każdy zdumieje, gdy się przekona o tanich cenach.
Adres:
Hieronim Tilgner,
Berlin, Paulstr. 8.

Redaktor odpowiedzialny Józef Pałędzki w Raciborzu. — Nakładem czcionkami »Nowin Raciborskich« w Raciborzu.